



WIELKOPOLSKI KURATOR OŚWIATY

Poznań, 16 stycznia 2026 roku

**Szanowni Państwo,
Drodzy Rodzice, Nauczyciele, Dyrektorzy, Uczniowie,**

zaczyna się ten coroczny czas, w którym szkoły, chcąc nie chcąc, trafiają do szeregu: pojawiają się kolejne zestawienia, tabele, kolumny z miejscami „w górę” i „w dół”, ten zasłużył na złoto kolejny raz, a ten już tylko na brąz, a równolegle do wiadomości publicznej podany został harmonogram rekrutacji do szkół ponadpodstawowych w naszym województwie, który jest w tym roku maksymalnie skrócony i skonsultowany z tymi, którzy tę rekrutację przeprowadzają. Za gotowość do tej współpracy chciałem szczerze podziękować zarówno przedstawicielom organów prowadzących, jak i dyrektorom szkół. Dla wielu rodzin to moment, w którym rozmowy w domach przyspieszają, bo niedługo trzeba będzie wybrać szkołę. I właśnie dlatego piszę: w trosce o spokój dzieci i dorosłych oraz o to, by wybór szkoły nie stawał się decyzją podejmowaną w napięciu pod dyktando liczb, nagłówków i w pośpiechu tylko w atmosferze uważności i rozmowy, z pamięcią o tym, że w tym wszystkim najważniejsze jest dziecko.

Weszliśmy w czas, kiedy o szkołach niektórzy próbują mówić skrótem: czy to jednym wynikiem, czy to konkretną liczbą liczbą, czy inną daną lub etykietą. To, co powinno być rozmową o pracy ludzi, o relacjach, o codziennym wysiłku i o rozwoju młodych ludzi, ma zostać sprowadzane do komunikatu łatwego do udostępnienia i do szybkiego ocenienia. Często publikowane są z odpowiednim rozmachem, podawane dalej, szybko żyjące własnym życiem. Takie uproszczenia potrafią być głośnie: jednych niosą falą dumy, innych przygniatają poczuciem niesprawiedliwości, a w wielu miejscach rodzą cichą obawę, że ktoś właśnie jednym nagłówkiem, z pominięciem kontekstu, bez spotkania, postawi kropkę nad całą szkołą. Zaczyna funkcjonować pokusa tego, że jednym nagłówkiem czy też jednym miejscem w kolumnie opowie się światu całą prawdę o szkole.

No to powiedzmy sobie wprost... nie opowie.

Chciałbym, żebyśmy na chwilę zatrzymali się przy tym zjawisku, ale tak bez wojny na argumenty, bez potępienia kogokolwiek, także bez udawania, że rankingi „nic nie znaczą”, bo one znaczą i znaczą dużo. Potrafią poruszyć wyobraźnię rodziców, nakierować rozmowy w domach, podbić lub obniżyć wiarę uczniów we własne możliwości, potrafią wzmocnić lub podciąć skrzydła nauczycieli, którzy dzień po dniu wykonują pracę wymagającą nie tylko kompetencji, lecz także cierpliwości i ogromnej odporności.

Rankingi są jak fotografia, ale taka zrobiona z daleka, i to naprawdę z odpowiedniej dali, żeby na zdjęciu widać było zarys budynku i jego położenie, czasem nawet fasadę, ale – bądźmy tego świadomi – nie da się za pomocą tej fotografii zobaczyć tego, co w szkole jest najważniejsze. Żaden ranking nie odpowie nam: *czy dziecko czuje się bezpieczne, czy ma do kogo pójść, gdy dzieje się coś trudnego, czy w klasie można popełnić błąd bez upokorzenia, czy nauczyciel potrafi ocalić uczniowską ciekawość, kiedy przychodzą gorsze dni i czy jest miejsce na rozmowę, na naprawę relacji, na powrót po potknięciu*. Nie widać tego, co buduje codzienność a przecież szkoła właśnie ze zwykłej codzienności składa się najbardziej. Ale pamiętajmy też, że wysokie miejsca w zestawieniach to też efekt wielu lat konsekwentnej pracy przede wszystkim samych uczniów, a także przemyślanych działań i wsparcia nauczycieli. Warto to uczciwie docenić i pogratulować tym właśnie szkołom, pamiętając przy tym, że owa tabela nie jest całą opowieścią o edukacji.

Dlatego pierwsze co chciałbym powiedzieć, brzmi tak: ranking (wynik) nie jest miarą jakości szkoły. Ranking jest miarą tego, co da się łatwo policzyć, spakować do tabeli i szybko porównać i wysłać w świat.

Jest w tym pokusa prostoty i muszę przyznać, że (w pewnym stopniu) ją rozumiem. W świecie, który pędzi i domaga się prostych i nader szybkich odpowiedzi, ranking obiecuje: „powiem ci, która szkoła jest najlepsza”. Tyle że edukacja nie jest dziedziną, w której „najlepsza” znaczy zawsze to samo. Nawet wtedy, gdy mówimy o wynikach egzaminów, bardzo często porównujemy nie tyle samą i wyłączną pracę szkół i nauczycieli, ile start uczniów i zasoby, które stoją za ich codziennym uczeniem się. I tu dotykamy rzeczy, o której muszę mówić z uważnością, ale też z odwagą: rankingi, nawet jeśli nie mają takiego zamiaru, wzmacniają nierówności. Nie dlatego, że ktoś „źle liczy” (i robi to specjalnie; chociaż i tu zdarzają się rankingi tak absurdalne, że dobrze by było, żeby ich autorzy zrozumieli, że to nie jest właściwe), lecz dlatego, że tabela nie potrafi zobaczyć tego, co niewidoczne w statystyce: różnych domów, historii i obciążeń. Jedno dziecko wraca do domu, w którym czeka cisza, własny pokój, rodzic, który ma czas usiąść i porozmawiać, jak minął dzień oraz ma możliwość dodatkowych zajęć, języków, sportu. Drugie wraca do mieszkania, w którym trzeba związać koniec z końcem, w którym nie zawsze jest spokój i przestrzeń, w którym bywa ciasno, głośno, trudno; czasem trzeba zająć się młodszym rodzeństwem, czasem zwyczajnie zmierzyć się z brakiem zasobów, które inni mają „w pakiecie”. Tabela tego nie widzi, a gdy zaczynamy z tego robić podium i hierarchię prestiżu, łatwo powtarzamy młodym ludziom komunikat, którego nigdy nie powinniśmy wysyłać: „twoja wartość jest wypadkową tego, jak wiele mógł dać ci dom”.

Rankingi bywają też niebezpieczne z jeszcze jednego powodu: zmieniają zachowanie systemu. Kiedy miejsce w tabeli staje się walutą, szkoła zaczyna, często zupełnie niechcący, przesuwac środek ciężkości z rozwoju ucznia na wynik, który będzie dobrze wyglądał. Rośnie presja, by uczyć pod test, by skupiać się na tym, co mierzalne, by szlifować strategie egzaminacyjne, czasem kosztem tego, co w życiu bywa decydujące: rozmowy, wychowania, kompetencji społecznych, umiejętności współpracy, odwagi, wrażliwości i kreatywności. Edukacja nie jest produkcją wyników, w edukacji nigdy nie chodziło o wynik, lecz zawsze chodziło o człowieka, bo uczeń, to pełnoprawny człowiek. Edukacja – w najlepszym, najgłębszym sensie – jest towarzyszeniem młodemu człowiekowi w drodze do dojrzałości i pomocą w rozwoju jego mocnych stron.

Jest jeszcze jeden skutek, o którym mówi się rzadziej, bo jest mniej „mierzalny”, ale jednak bardzo realny: stygmatyzacja. Etykiety, którym przypina się tak samo uczniom, nauczycielom jak i całej szkole. Etykieta, nawet jeśli wzięła się z uproszczonego obrazu, potrafi żyć własnym życiem, a dzieje się to nader łatwo i szybko wymyka się spod jakiegokolwiek kontroli. Potrafi osłabić zaufanie, utrudnić rekrutację dobrych tak nauczycieli jak i uczniów, sprawić, że w rozmowach o dzieciach pojawi się cień: „no tak, to ta szkoła...”. A dzieci niezwykle szybko rozumieją, co to znaczy być „z tej gorszej szkoły”.

Dane w dzisiejszym świecie są potrzebne, tak samo jak analiza pracy własnej. Uczciwa diagnoza i refleksja nad efektami nauczania są absolutnie konieczne, jeśli chcemy mądrze rozwijać szkołę. W Polsce mamy narzędzie, które warto częściej przywoływać przy okazji rozmowy o szkole, o wynikach: Edukacyjną Wartość Dodaną (EWD). To podejście, które próbuje zobaczyć szkołę nie tylko przez pryzmat samego wyniku końcowego, lecz także przez pryzmat postępu, tego co szkoła realnie „dodała” do rozwoju uczniów w czasie, w którym byli oni w danej placówce. Nie jest to miara doskonała, bo żadna miara nie jest doskonała, ale jest to krok w stronę sprawiedliwości: przypomina, że uczniowie startują z różnych miejsc, a praca szkoły nie polega na eksponowaniu przewagi, tylko na wydobywaniu potencjału.

W wielu krajach zachodnich, w różnej skali i w różnym tempie, idzie się właśnie w tym kierunku myślenia: szkoła ma znać swoje wyniki i ma nad nimi pracować, a system ma ją w tym wspierać, ale nie robi się z tego publicznego piętnowania ani list „lepszych” i „gorszych”, które rozchodzą się w mediach jak ciepłe bułeczki. Szkoły mają prawo do diagnozy – i obowiązek uczciwej pracy nad nią – ale jednocześnie mają też prawo do tego, by nie być sprowadzane do jednego numeru w jednej tylko tabeli, bo szkoła jest jednak pewnego rodzaju wspólnotą, której nie sposób zmierzyć wspólną dla wszystkich linią.

W tym miejscu chcę też prosić o to, żebyśmy – my, dorośli – nie dokładali do tego mechanizmu własnej adrenaliny, o to żeby ranking nie stawał się w domu miarą dumy albo rozczarowania, narzędziem do porównywania dzieci między sobą. Dziecko naprawdę nie potrzebuje od nas dodatkowego napięcia, bo

w swojej codzienności ma tych napięć aż nadto. Potrzebuje natomiast pewności, że jest kochane i poczuć, że jest ważne nie za miejsce czy za wynik, lecz za to, kim jest i jak rośnie, bo kiedy dorośli zaczynają napędzać rywalizację, szkoła mimowolnie zamienia się w arenę, a nauka w próbę udowodnienia wartości. Tymczasem edukacja ma być drogą: z potknięciami, próbami (czasem nieudanymi), poprawami i z czasem na dojrzewanie, a nie nieustannym sprawdzianem, czy ktoś jest „wystarczająco wysoko”. Jeśli naprawdę chcemy dzieciom pomóc, nie róbmy tego przez podkreśnianie tempa, które i tak bywa dziś naprawdę zbyt szybkie. Dajmy naszym dzieciom po prostu oddychać, dajmy im po prostu żyć. I bądźmy mądrze obecni także wtedy, gdy przychodzi wybór szkoły: nie wybierajmy jej „za dziecko” przez pryzmat własnych ambicji i oczekiwań, ale pomagajmy mu wybierać: słuchając, pytając, podpowiadając, patrząc na jego predyspozycje, wrażliwość i marzenia. To nie młody człowiek ma pasować do naszego wyobrażenia o szkole, tylko to szkoła ma pasować do młodego człowieka.

Chciałbym więc zaprosić Państwa do zmiany pytania. Zamiast pytać: „która szkoła jest najwyższej?”, spróbujmy pytać: „która szkoła będzie dobra dla mojego dziecka?”, bo przecież „dobra” może oznaczać coś innego w zależności od historii młodego człowieka, a może wystarczy zapytać: „Do której szkoły chcesz iść?” i dać młodemu człowiekowi prawo podejmowania, często pierwszej, tak ważnej decyzji samodzielnie. Nie ma szkoły, która byłaby dobrym domem dla wszystkich. Dobre szkoły są różne – jak różne są dzieci – i dlatego wybór szkoły nie powinien zaczynać się od tabeli, tylko od pytania: *gdzie temu konkretnemu młodemu człowiekowi będzie dobrze wzrastać?* Dla jednego dziecka dobra będzie szkoła bardzo wymagająca, nastawiona na intensywną pracę i konkursy. Dla innego dobrą będzie szkoła, która potrafi cierpliwie odbudować wiarę w siebie po latach porażek. Dla kolejnego dobrą będzie szkoła z mądrym wsparciem psychologicznym, z dobrym systemem pomocy, z kulturą relacji, w której nikt nie zostaje sam. Są dzieci, które potrzebują skrzydeł, ale są takie, które najpierw potrzebują bezpiecznego lądowania i w końcu są też takie, które najpierw muszą uwierzyć, że te skrzydła w ogóle mają.

Rodzicom chciałbym powiedzieć z całą empatią: rozumiem, że szukacie Państwo prostego znaku, który ułatwi decyzję. Tylko że w edukacji proste znaki czasem prowadzą na manowce, a decyzja powinna być przede wszystkim dziecka. Jeśli mogę zaproponować coś bardziej użytecznego niż tabela, to proponuję rozmowę i obserwację: zapytajcie o klimat szkoły, o relacje, o sposób reagowania na przemoc i wykluczenie, o wsparcie uczniów w kryzysie, o współpracę z rodzicami, o to, czy w tej szkole da się uczyć na błędach. Zapytajcie, jak szkoła mierzy postęp, jak pracuje z uczniami słabszymi i zdolnymi, jak wspiera tych tzw. średnich, jak pomaga tym, którzy potrzebują więcej czasu. I – co równie ważne – zapytajcie, jak wygląda codzienność: nie tylko sukcesy na sztandarach, ale i zwykłe dni, kiedy nie ma fajerwerków, jak spędzają przerwy, co robią, jakie możliwości rozwoju swoich zainteresowań i pasji mają...

Nauczycielom i dyrektorom chciałbym powiedzieć coś, co może zabrzmieć jak prośba: nie pozwólmy, by logika tabeli odebrała nam język mądrej edukacji. Owszem, wyniki są ważne, ale nie są jedyną prawdą. Broniąc ucznia, bronicie Państwo także sensu swojej pracy, sensu całej edukacji i w końcu sensu istnienia szkoły jako ostoji codziennej normalności i bezpieczeństwa – miejsca, w którym młody człowiek może dojrzeć bez lęku, uczyć się świata i siebie, popełniać błędy, a w chwilach trudnych znaleźć dorosłych, którzy nie oceniają go tabelą, tylko widzą pełnoprawnego człowieka.

Mediom chciałbym powiedzieć (ponownie), że w przestrzeni publicznej pojawiają się czasem rankingi po prostu absurdalne, które są budowane na uproszczeniach, chwytliwych liczbach i łatwych etykietach, które potrafią skrzywdzić całe szkolne społeczności. Media też mają tu swoją pracę do odrobienia, bo każde takie zestawienie działa jak stempel: jednych wynosi, a innych piętnuje. W tym wszystkim najważniejsze jest dziecko, a nie ambicje dorosłych, nie „kolejna próba” udowodnienia czegoś światu, tylko miejsce, w którym młody człowiek spędzi następne lata swojego życia. Pytanie, które naprawdę powinno wybrzmieć, brzmi nie: „gdzie i kto jest wyżej?”, tylko: „czy to będzie szkoła w pogoni za ocenami, czy szkoła, w której moje dziecko uczy się żyć z ludźmi, tj. budować i utrzymywać relacje, tworzyć dobre więzi, szanować innych i siebie”.

Nie ludzę się, że rankingi znikną, bo są zbyt atrakcyjnym formatem, ale głęboko wierzę w to, że możemy zrobić coś ważniejszego: możemy odmówić rankingom prawa do bycia wyrokiem. Możemy nie pozwolić,

by jeden numer w tabeli stawał się jedyną opowieścią o szkole, o nauczycielach a w szczególności o dzieciach. Możemy pamiętać, że szkoła często pracuje w ciszy: przywraca sens nauce, uczy odpowiedzialności, szacunku, buduje wspólnotę, dba o bezpieczeństwo, stwarza miejsce na rozwój.

Na koniec chciałbym zostawić jedną myśl, może najprostszą, a jednocześnie – przynajmniej głęboko w to wierzę – najważniejszą. Szkoła to nie jest tabela. Szkoła to nie jest miejsce w rankingu. Szkoła to jest fragment, i to całkiem spory, życia dziecka i jeśli mamy dziś o cokolwiek zabiegać, to o to, by ten fragment życia był mądry, bezpieczny i ludzki: żeby dziecko mogło w nim rosnąć, uczyć się, próbować, mylić się i wracać, nie tracąc poczucia własnej wartości. Można przetrwać szkołę, można „dowieźć wyniki”, a jednocześnie stracić po drodze zaufanie do świata i (co gorsza) do siebie i to jest cena, której nie chcę akceptować. Dlatego proszę: patrzmy na szkoły szerzej niż przez takie czy inne zestawienia, doceniajmy tych, którzy robią dobrą pracę w ciszy, rozmawiajmy o postępie, o relacjach i o godności.

Dziecko zapamięta z tych lat nie miejsce szkoły w tabeli, tylko to, czy ktoś je widział czy czuło się ważne i czy w tej szkole mogło być sobą, a za to odpowiedzialni jesteśmy my, dorośli, bo to my każdego dnia tworzymy im szkołę, w której mają uczyć się żyć i dorastać, po prostu być sobą i być szczęśliwi.

*Z wyrazami szacunku
i z nadzieją, że możemy patrzeć na szkołę szerzej*

dr Igor Marek Bykowski
Wielkopolski Kurator Oświaty